

# TYGODNIK

## PETERSBURSKI

### GAZETA URZĘDOWA

### KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we **WTORKI** i **PIĄTKI**. Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Ekspedycji Gazet Petersburskiego Poczta-mentu, nadto we wszystkich Poczłowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: **ROCZNA** w Rosyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. **PÓLROCZNA** 8 rubli srebrem.

WTOREK,  $\frac{18}{30}$  PAŹDZIERNIKA.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PETERSBURG,  $\frac{17}{29}$  PAŹDZIERNIKA.

### NOWINY DWORU.

W przeszły Poniedziałek, 10 Października, Jego Excellency *Fuad-Effendi*, Posel nadzwyczajny Jego Wysokości Sułtana, miał zaszczyt być przedstawionym JJ. CC. WYSOKOŚCIOM WW. XX. NASTĘPCY CESARZEWICZOWI i KONSTANTYNOWI MIKOŁAJEWICZOWI.

Następnie *Ramsi-Effendi*, Sekretarz Poselstwa, i *Tewfik-Bey*, pułkownik, mieli zaszczyt być przedstawionymi ICH CESARSKIM WYSOKOŚCIOM.

Przez Rozkazy dzienny CESARSKI z dnia 12 b. m. pułkownik baron *Wrewski 2*, najlaskawiej mianowany Jenerał-majorem, z zachowaniem dotychczasowego dowództwa pułku Nawagińskiego pieszego. — Jenerał-porucznik, liczący się w jeździe, *Dubelt 2*, otrzymuje na własną prośbę dymissyą z mundurem i pensyą.

— Przez Reskrypta CESARSKIE z d. 13 Września, mianowani kawalerami orderu *Św. Stanisława 1 klasy*, Jenerał-majorowie służby Cesarsko-Austryackiej: Dowódzca brygady w Węgrzech *Reinbach*, takież Dowódzca armii południowej hrabia *Castiglione*, takież Dowódzca w Węgrzech *Ludwig*, takież Dowódzca w armii południowej hrabia *Draskowicz* i tacyż Dowódcy w Węgrzech *Bordolo* i *Pott*.

— Przez takież Reskrypta z dnia 19 i 26 Września, mianowani kawalerami orderów: *Św. Anny 1 klasy*, Jenerał-major służby Królewsko-Pruskiej *von Mollendorff*. — *Św. Stanisława 1 klasy*, Rzeczywiści Radzcy Stanu: Radzca Banku Pożyczkowego Państwa *Skuridin*, i Prezes Izby Skarbowej Woroneżskiej *Kossowicz*.

— Radzca Kollegialny *Xiążę Trubeckoj* zostaje mianowany Mistrzem obrzędów Dworu CESARSKIEGO, jakowego urzędu spełniał obowiązki.

— Na przedstawienie P. Głównodowodzącego czynną armiją, N. CESARZ Jmć raczył nadać pułkom, które się odznaczyły, godła i znaki: pułkowi Konno-Muzułmańskiemu Zakaukaskiemu sztandar *św. Jerzego* z napisem: *«Za wzorową waleczność i mężstwo w bitwach z buntownymi Węgrami, za bitwę w dniu 21 Lipca 1849 pod Debreczynem, i za zdobycie w dniu tym czterech dział.»*

Pułkowi nieregularnemu Zakaukaskiemu jazdy, złożonemu z dywizyonów kozaków liniowych i goralów Kaukaskich, sztandar zwyczajny z napisem: *«Za wzorową waleczność w bitwach z buntownymi Węgrami i za bitwę 21 Lipca pod Debreczynem.»*

— Oficerowie pułku *huzarów gwardyi*, pragnąc oznaczyć dobrym uczynkiem dzień Imienin dostojnego Szefa swojego, J. C. WYSOKOŚCI W. XIĘCIA NASTĘPCY CESARZEWICZA, ofiarowali na rzecz Sali Przytulku w Kownie, summę 600 rubli srebrem.

— W *Gazecie gubernijalnej Moskiewskiej* czytamy następujące opowiadania:

*Dziwne zjawisko 1 Października 1849 roku.*

«Nie nie może być okazalszém od zjawisk Przyrodzenia. W jak ogromnych rozmiarach ukazują się one, jak są niespodziane, jak nie przewidziane jego cuda. 30 Września z wieczora i w nocy padał deszcz ulewny; żywe srebro w termometrze Reomiura przez cały dzień stało na zero. Wiatr wiał dosyć silny z południa-zachodu. — Ranek przedstawiał obraz, z którym zaledwie może się co zrównać jakkolwiek nas zadziwia wszystko nadzwyczajne. Wszystko się pokryło grubą warstwą lodu, którego formy przedstawiały pnie, gałęzie i pozostałe żółte liście, szczególnie na brzozech.

Drzewa tém obciążone ugięły się do tyła, iż wierzchołki ich dotykały ziemi. Grube, na pięć wierszków w średnicy, pnie schyliły się, jakby zwiędłe kwiaty. Wiele wierzchów złamało się i zasłały ziemię, niby po gwałtownej burzy. W lesie dawał się słyszeć trzask, stuk, jakby od tańczących w żywym obrazie Holbejna kościotrupów. Niepodobna wystawić tych form fantastycznych jakie przybrały gromady drzew, pochylonych nie w jednym kierunku, nie w kierunku wiatru, ale w dziwaczne kształty, jakie każdemu z nich nadał kaprys fenomenu. Brzozowa gałązka, zważona z przepyszną oprawą w lodowe kryształy, ważyła półsiódma funta, a kiedy lód stopniał, taż gałązka miała wagi tylko ½ funta. Jakiż ciężar musiały wytrzymać całkowite drzewa, nie zahartowane jeszcze mrozami! Najstarsi nie pamiętają nic podobnego w naszym kraju.»

Wieś Spaskie-Teleszewo, w powiecie Kilińskim.

## KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 15 Października.

«Drużyna z kolei wystawa kwiatów, owoców i ogrodowizn, zakończoną została losowaniem przedmiotów, na korzyść Instytutu moralnie zaniedbanych dzieci ofiarowanych; przyczem wiele obecnych naówczas osób, obok przyjemnej w nowym rodzaju rozrywki, piękne i ozdobne otrzymało wygrane. Wnoszone do puszek opłaty, łącznie z wpływem za rozprzedane do losowania bilety, po potrąceniu kosztów urządzenia wystawy, jak niemniej wydatku na premia, zapewniły Instytutowi czystego dochodu rs. 144 kop. 5. — Premia rzeczono w upominkach srebrnych, misternie w fabryce P. Karola Malez wyrobionych, otrzymali: 1) P. Ignacy Hanusz, zarządzający ogrodem Botanicznym, za wyhodowanie wielu roślin zamorskich, z pożytku w gospodarstwie znanych, a mianowicie ryżu z owocem dojrzalym (*Oryza sativa*). — 2) P. Piotr Hoser, zarządzający ogrodem Saskim, za nader piękną kolekcją georgin a mianowicie (*Georgina multicolor admirabilis*). — 3) P. Franciszek Pelda, zarządzający ogrodem Wilanowskim, za wyhodowanie rzadkich drzew iglastych zamorskich, a mianowicie za roślinę w kwiecie do storczykowych należąca (*Stanhopea vardii*). — 4) P. Christjan Ulrich, za wyhodowanie rzadkich gatunków owoców, jarzyn i roślin ozdobnych, a mianowicie za roślinę w pełnym kwiecie (*Burchelia capensis*). — 5) PP. Filip i Fryderyk bracia Bardet, zarządzający ogrodem Hr. Ordynata Zamojskiego, za piękną kolekcją na teraz kwitnących róż, a mianowicie (*Rosa Paul Joseph*). — Obok tego, Komitet składa uprzejme podziękowanie tym JJWW. i WW. Panom, którzy nadesłaniem wielu rzadkich roślin, owoców lub jarzyn, przyczynili się znakomicie do przyozdobienia tegorocznej wystawy, a którzy w zadowoleniu szlachetnych i pożytecznych dla ogółu uczuć, najpiękniejszą niewątpliwie znajdują dla siebie nagrodę.»

## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

### NIEMCY.

AUSTRYA. *Wiedeń, 17 Października.* Ogłoszona została urzędowie następną wiadomość: «Na przełożenie barona Haynau, Cesarz Jmć raczył rozkazać, iżby oficerowie załogi Peterwardein, którzy się zdali na łaskę, używali tych samych ulg, jakie zostały udzielone kapitulacją 27 Września oficerom załogi Comorn. Od tego wyjęci są jedynie ci, którzy ze szczególnych względów mają uleż osobnemu śledztwu.

— Podług *Lloyda*, zmniejszenie armii jest ostatecznie zdecydowane. Żołnierze, tak ci którzy odsłużyli lat 8, jak i ci, co zaciągnięci zostali na czas ostatniej wojny, będą rozpuszczeni.

— Oto jest text aktu abdykacyi Arcyksięcia Wikaryusza: «Przez niniejsze oświadczam Moje zgodzenie się na umowę, zawartą w Wiedniu 30 Września bieżącego roku między Rządami Austrii i Pruss i podpisaną przez Xięcia Schwarzenberg i hrabię Bernstorff, we względzie ustanowienia dla Niemiec nowej władzy centralnej tymczasowej, i zapowiadam, iż jak skoro wszystkie Rządy Niemieckie objawią swoje przyznanie, stosownie do rozporządzeń pomienionej umowy, złożę godność Wikaryusza Cesarstwa Niemieckiego i zdam w ręce NN. Cesarza Austrii i Króla Pruss prawa i obowiązki, jakie mi były powierzone w dniu 12 Lipca 1848 roku przez Sejm Niemiecki.»

Frankfurt, 8 Października 1849 roku.

Podpisał: Wikaryusz Cesarstwa, Arcyksiążę JAN.

Prezes Ministerstwa Cesarstwa, książę *von Wittgenstein*.

— Zapewniają, że Cesarz Jmć przepędzi całą zimę w Schönbrunn i przeto, że zdjęcie stanu oblężenia z miasta Wiednia zostało odłożone na czas nieograniczony.

— Cesarz Jmć nadał Królowi Jmci Duńskiemu order Węgierski św. Stefana pierwszego stopnia.

— Dobra nieruchome i ruchome, skonfiskowane po byłym pierwszym Ministrze hrabi Bathyanj, szacowane są na 7 milionów złotych monety kouwencyjnej.

— Podług *Wanderera*, Klapka ma się wynieść na stały pobyt do Anglii, a nie do Ameryki, jak twierdzono.

PRUSSY. *Berlin, 20 Października.* Wczora miało miejsce odkrycie posagu, wzniesionego przez mieszkańców Berlina na cześć zeszłego Króla Fryderyka III w Thiergarten, nieopodal od wyspy Luizy. Obrzęd odbył się z największą uroczystością w obecności Króla, Następcy Tronu, Xiążąt i Xiężniczek Domu Królewskiego, oraz Xiężny Liegnitz. Obrzęd ten wzbudził najżywszy entuzjazm w licznie zgromadzonym tłumie.

— Jeneral Peucker mianowany został Naczelnikiem Sztabu J. K. Wysokości Xięcia Następcy Pruskiego, Gubernatora Wojennego Prowincyi Nadreńskiej i Westfalii.

WIRTEMBERG. Sejm dla rewizyi Konstytucyi zwołany jest na 15 Listopada.

## ANGLIJA.

LONDYN, 17 Października. Zapowiedziana jest bytność Królowej w City na otwarcie nowej Bursy dla handlu węglu. Czynią się przygotowania do jak najokazalszego przyjęcia J. K. Mości.

— Królowa Jmć Wdowa jest mocno słaba.

— Gazety Irlandskie donoszą o mianowaniu X. O'Hanlon, słynnego Profesora Seminaryum w Maynooth, na godność Prymasa katolickiego Irlandyi.

— Płoną okazuje się nadzieja widzenia Irlandyi zupełnie uspokojoną; P. John O'Connell znowu podniósł chorągiew odwołania Unii Parlamentowej i w tém jest wspierany przez Biskupa Armaghskiego, Xiędza O'Higgins. Zkąd inąd tak nazwana młoda Irlandya gotuje się do wielkiego meetingu, naznaczonego w Dublinie, pierwszych dni Listopada.

— Nowiny z Kanady również nie są pomyślne, panuje tam zawsze największa fermentacja. Przeciwnie powstanie w Cefalonii można uważać za zupełnie uskromione.

## FRANCYA.

PARYŻ, 17 Października. Na wczorajszym posiedzeniu Izby Prawodawczej, projekt Ministeryalny o udzieleniu oprawy Xiężnie d'Orléans został przyjęty 221 głosem przeciw 175 po odrzuceniu wniosku P. Maugin, który chciał, iżby Skarb mógł poszukiwać kosztów, na to wyłożonych, na Ródzynie Orleańskiej.

— Teraz, gdy jest rzeczą pewną, że P. Molé nie zgodził się z Prezesem Rplitej na zasady utworzenia nowego Gabinetu, obecni Ministrowie są prawie pewni pozostania u steru Rządu.

— W sprawie, sądzącej się w Wersalu przez Trybunał Narodowy, o powstaniu Czerwcowém, zaszła nowa okoliczność, wykazująca jawnie nieporozumienie, jakie było zauważane między Prezesem Trybunału i Prokuratorem jeneralmym Rplitej, a to z powodu świadectwa, składanego przez znanego radaktora *la Presse*, P. Girardin, który się skarżył na Prokuratora, iż go badał podstępnie i w sposób dla niego twłaczający. Prokurator chciał nakazać milenienie P. Girardin, ale gdy ten obstawał przy swoim, Prezes swoją powagą uznał wypadek ten za niemogący mieć skutku żądanego przez Prokuratora, i nakazał dalsze rozprawy.

— Wiadomości z Rzymu nie mają interesu. P. Mercier wyjechał ztamtąd do Neapolu. O Papieżu sprzeczne są wieści; podług jednych, Ojciec święty jest wprędce spodziewany do Rzymu, inne twierdzą że się zatrzyma w Velletri.

— Zapewniają, że P. Guizot przybył do Paryża. Lord Brougham jutro wraca do Anglii.

## WŁOCHY.

SARDYNIA. Zwłoki Króla Karola-Alberta przywiezione zostały 12 Października i były przyjęte z największą

uroczystością i poszanowaniem ze strony zgromadzonej ludności. Nazajutrz odbył się obrzęd pogrzebowy. Arcybiskup Verceil'ski miał mowę, w której, oddawszy pochwały należne pamięci N. Nieboszczyka, powiedział, iż jest do żalowania, że nie poczynął sobie z większą przezornością, *ażby się ustrzedz poronienia* (per non fare un aborto), albowiem kraj nie jest jeszcze dojrzały do wolności, jaką mu chciał nadać. Słowa te sprawiły największe wrażenie.

RZYM. Ponawia się pogłoska o zajęciu Rzymu przez załogę hiszpańską już wyłącznie, już wespół z francuzką.

## NAJPÓZNIEJSZE WIADOMOŚCI.

WIEDEN, 19 Października. Lloyd zaprzecza wiadomości, danej przez inne gazety, o aresztowaniu byłego Ministra Pilersdorff.

PARYŻ, 18 Października. Dziś nakoniec rozpoczęły się rozprawy w Izbie Prawodawczej nad zagadnieniem we względzie postępowania Rządu w sprawie Rzymskiej. Minister Spraw Zagranicznych, P. de Tocqueville, wykladał politykę Gabinetu i mówił tak o liście Prezesa Rplitej, jako i o *Motu proprio* Papieża, i nakoniec o sprawozdaniu P. Thiers, a to w taki sposób, iż nie dając przewagi żadnemu z tych aktów nad drugim, usiłował owszem wykazać ich zgodność pomiędzy sobą. Tym sposobem upada sprzeczność między Gabinetem i większością, której się spodziewano w rozprawach, i jedynie opozycya będzie zapewna głosowała przeciwnie.

Na témże posiedzeniu ze strony Opozycyi mówił P. Mathieu (de la Redorte), a od strony Prawej odpowiadał P. Rosière. Posiedzenie to odznaczyło się ostrém przymówieniem się między PP. Mathieu (de la Drôme), Bixio i Thiers, w skutek czego nastąpił tegoż dnia pojedynek. PP. Thiers i Brixio wymienili dwa strzały, a sekundanci nie dopuścili dalszej walki, uznając że honorowi zadość się uczyniło.

— Listy z Rzymu znowu głoszą o przybyciu rychłém Papieża do tej stolicy i o zupełnej amnestyi, którą ma udzielić.

LONDYN, 18 Października. W Killoughby w Irlandyi zaszły ważne rozruchy w nocy na 15 b. m., z powodu wybierania dziesięciny od zboża. Wiesniacy w bitwie z policją otrzymali przewagę, policya zmuszona była ustąpić. Jeden konstabl utracił życie, a wielu jest ranionych. Nazajutrz siła zbrojna aresztowała 38 osób.

BUCHAREST, 5 Października. Wiadomość o przejściu na wiarę Mahometa rozmaitych wychodźców, znajdujących się w Widdin sprawdziła się zupełnie. Po 3 b. m. było już tych renegatów 250 i liczba ich powiększa się co dnia. Samych jeneratów i oficerów gazety wymieniają 66. W ich liczbie liczą się: *Bem, Stein, Kemety, jenerałowie; Lunzycy, Woroniecki, Balok, pułkownicy armii powstańczo-węgierskiej, i t. d.*

## LITERATURA.

—  
**DZIWA DŁA.**  
**POWIEŚĆ SPÓL CZESNA**  
 PRZEZ J. I. KRASZEWSKIEGO.

## VII.

*Panu Edmundowi Suszy.*

W WARSZAWIE.

*Turza Góra, dnia 24 Listopada, rano.*

Nie wiem dla czego tak szczegółowie dzieje ci moje opisyję, gdy ty, wedle wszelkiego podobieństwa, tylko się z nich śmiać będziesz. Potrzebuję się z kimkolwiek podzielić uczuciami, myślami, i piszę. A! nie poznalibyście mnie, nie poznali!

Słuchaj. Po wyjeździe Koniuszego, zostałem w Rumianej, z jaką ochotą — domyslać się możesz; ale nie sądź wcale żebym, jak to u nas mówi się i czyni, z czasu korzystał. Zakochany od pierwszego wejrzenia, byłem i jestem w tak dziwnym położeniu, skutkiem kilku wyrazów mego dziada, a bardziej skutkiem wrażenia, jakie na mnie czyni poważne oblicze Królowej Ireny, — że nie mogę ani okazać co się w sercu dzieje, ani nawet dozwolić tego się domyślić. Powtórzyłem ci, zdaje się, słowa, które powiedziała gdy Koniuszy odjeżdżał. Dziad posądziłby mnie po prostu o chciwość i projekt bogatego ożenienia, bo wie że ja dziś ubogi, a ona milionowa; kto wie czy i reszta ludzi nie pomyślałaby tegoż samego; muszę więc kochać i milczeć. Zamknąłem się w sobie cały i okryłem obojętnością, która mnie wiele kosztowała. Cóż na to powiesz, że to cierpienie znoszę z rokoszną jakąś dumą?

Cierpieć dla niej wydało mi się rzeczą miłą; podsycam cierpienie, aby je czuć mocniej i niemi przed sobą się chlubić. Niemi stare moje samolubstwo spędzam z ostatnich jego legowisk i wyganiem dawnego człowieka.

Ranek przeszedł jak dzień poprzedzający szybki, niepochwycyony. Dwie Panie moje siedziały nad robotą, ja im czytałem. Jak były piękne! mój Boże! Ta w pełni życia, siły, uczucia, promieniejąca pięknoscią, druga na ostatnim szczeblu młodości, a tak surowa, smutna, zmęczona cierpieniem, milcząca i na wszystko obojętna! Mało mówiłem ci o P. Lackiej, chociaż, gdyby nie było Ireny, ona by mnie swoją tajemniczą postacią niepospolicie zająć mogła. Ale przy słońcu gaśnie ta smutna gwiazdka. Nieraz jednak zadawałem sobie pytanie: co ona przecierpiła? co cierpi? z kąd tak wczesna a tak wielka obojętność jej na wszystko i prawie pogarda?

Chciałem bardzo dowiedzieć się co od P. Ireny o jej towarzysze, ale zbyła mnie ogólnikiem; sama zaś P. Lacka bardzo mało mówi i nigdy o sobie, tak więc nic nie wiem kto ona jest? i jaka przeszłość ciąży nad nią?

Na poobiedzie mieliśmy zapowiedziane odwiedziny tego Pana Graby, o którym wspomniał mi Kapitan, że go po-

wszechnie nazywają dziwakiem; jakoż około czwartej usłyszeliśmy tentent koni, i Irena zerwała się tak żywo, że m pozazdrościł nowemu gościowi.

— To P. Graba.

— Pan Hutor-Graba, dodała Lacka z przyciskiem, całe jego nazwisko mów, Ireno.

— Dziwnie się ten Pan nazywa!

— Zobaczysz Pan, rzekła uśmiechając się Irena, że człowiek od nazwiska dziwniejszy. Ostrzegam Pana, miej się na baczności.

Uśmiechnąłem się.

— O nie śmieję się Pan! możesz mnie nie zrozumieć. Człowiek to straszny swoją cnotą i surowością tylko.

W tej chwili drzwi się otwarły i wszedł zapowiedziany sąsiad; ale daruj mi, że dłużej nie piszę i list nad miarę krótki ci przesłę; pisać w tej chwili nie mogę, nie umiem, chcę myśleć i być sam z sobą. Bądź zdrow, do przyszłej poczty reszta.

*Jerzy.*

Listy Jerzego, z których wypisy początek naszej powieści stanowią, na tym urywku się kończą, i przerwane nierychło w zbiorze naszym wiążą się znowu w pewną całość. Musimy więc opowiadaniem zastąpić, czego w nich tutaj braknie.

## VIII.

Dwaj przybyli, którzy weszli do salonu, stary Pan Hutor-Graba i Jan syn jego, na Jerzym, przygotowanym ujrzed coś bardzo dziwnego, nie uczynili w początku tak wielkiego, jak się spodziewał, wrażenia.

Hutor-Graba, którego zwano starym, zapewne tylko dla odróżnienia od syna, bo ani istotny jego wiek, ani pozorną starością napiętnowana twarz, nie usprawiedliwiały nazwanie, był srednich lat mężczyzna. Powaga i łagodna dobroć malowały się w jego rysach, świeżych jeszcze i niezwydłych. Mógł mieć lat około pięćdziesięciu, ale czerstwy był i w pełni sił, tylko ku skroniom włos krótko podstrzyżony nieco się srebrzyć poczynął. Mężkiej postawy, pięknego oblicza, zbudowany szczęśliwie, snycerzowi mógł być służyć za wzór do uosobienia siły w spoczynku, pewnej siebie, znającej się i połączonej z najwyższą łagodnością i rozumem.

Spójrzawszy nań, widziałeś do razu, że siły tej nie dawało ciało, ale dusza; że nią darmo nie obdarzyła organicyzacja, ale długa i uparta, największa z prac ludzkich, praca nad samym sobą.

Wyniosłe, gładkie, białe do połowy czoło, od połowy ogorzale, wznosiło się nad dwójgiem oczu sinych, otwartych śmiało i świecących jasno. Brwi nad niemi zwieszały się nieco i ocieniały dwoma łukami zrzenic, pełne spokojnego i łagodnego ognia. Nos sarmacki, pod nim wąs zawiesisty i usta rumiane, uśmiechające się poważnie a nieco smutnie, dopełniały fizyognomii, którą malarz lepiej od powieściopisarza odmalowaćby potrafił, tak w niej na pozór

pospolite pierwiastki składały zastanawiającą i niepospolitą całość. Trzymał się prosto i nieco po żołniersku, ale nie bez męskiego wdzięku. Pierś szeroka, ramiona rozłożyste, postawa zręczna, ręka i noga kształtne, odpowiadały piękności twarzy, która nosiła cechy rodu słowiańskiego i była czysto krajową. Znać, do krwi, która w żyłach jego płynęła, żaden obcy nie wmieszał się pierwiastek.

Ubrany był bardzo skromnie, tak jak tylko na wsi do cudzego domu w odwiedziny przyjeżdżać można; miał na sobie szaraczkową z cienkiego sukna węgierkę, takąż resztę ubrania i czarną jedwabną chustkę na szyi. W ręku trzymał czapkę, krojem zbliżającą się do wieśniaczych polskich czworograniastych czapek, używanych pospolicie na lato.

Syn, idący za nim, prawie tak samo jak ojciec ubrany, twarzą różnił się nieco od niego. Tu typ słowiański zlał się z jakimś odmiennym niewiadomego pochodzenia typem; włosy ciemniejsze, prawie czarne pełne życia oczy, śniadsza pleć, łączyły się z kształtami, wielkie podobieństwo do wyżej opisanych mającemi. Budowa ciała, rysy twarzy, a bardziej jeszcze ułożenie i uśmiech ust, pełen łagodności, przypominały ojca, i nieznanemu wskazywały jaki węzeł łączył dwóch przybyłych.

Rzutem oka obejrzał starszy kto się znajdował w salonie i podszedł ku gospodyni, którą powitał z uśmiechem wesółym i poufałym.

Irena powstała z kanapy żywo i, podając rękę gościowi z życzliwością, której nie tała, pozdrowiła go serdecznie:

— A! jakżem Pana wyglądała!

— Dziękuję Pani. Znajac mnie, mówił witając dookoła, wiesz że nie umiem wiele grzeczności prawić, ale co powiem to z serca i szczerze. Dziękuję z głębi duszy, dziękuję.

Jerzy, uprzedzony o Grabie, powstał z niejaką bojaźnią i uszanowaniem dla powitania go, gdy gospodyni wzajem ich sobie przedstawiała. Stary Graba skłonił się uprzejmie, wejrzeniem przenikliwym objął młodzieńca i usiadł za okrągłym stolikiem. Syn tymczasem zbliżył się do Pani Lackiej, która z widocznym jakimś nieukontentowaniem i obojętnością dumną powitawszy obu, teraz na pytania i usilnie poczynaną rozmowę, ledwie pół-słówkiem odpowiadała. Irena jeszcze raz podziękowała Grabie za przybycie.

— Dziwna rzecz, że mnie Pani za to dziękujesz, odparł uśmiechając się przybyły, Pani, co tak mnie znasz dobrze i tak dobrze rozumiesz. Nie wart jestem żadnego podziękowania, bo wszelkie odwiedziny moje pochodzą albo z samolubstwa albo z obowiązku. Samolubstwa zachęcać się nie godzi, a spełnienia powinności nie należy chwalić ani za nie dziękować.

— Jakże, kochany sąsiedzie, miałbyś tylko dla przyjemności własnej lub z musu ocierać się o ludzi?

— Porozumiejmy się lepiej, odpowiedział gość z uśmiechem, opierając się na poręczu krzesła. Pospolicie ludzie do ludzi jeżdżą dla zabicia czasu, dla tego co zowią światową

przyzwoitością, dla przyczyn wreście, z których sami sobie dobrze sprawy nie zdają, naprzykład przez ciekawość.

— A wy, kochany sąsiedzie? zapytała trochę ironicznie Irena.

— Śmieję się Pani, dajesz mi do zrozumienia, że się niegodzi chwalić. O! ja też tego wcale czynić nie myślę, mówię tylko jak jest; anim lepszy od drugich, bo ileż błędów życia ciąży na moich barkach! Ale wróćmy do odwiedzin.

— Tak, zróbmy naprędce ich fizyologią.

— Otoż, mówił powolnie Graba, ja nie jadę do nikogo dla zabicia czasu, bo czas mój cenię nadlewysztyko. Czas mój — to moja przeszłość, moje udoskonalenie, najpierwszy i niezbędny czynu materyał; odwiedzam tych tylko, których kocham i widzieć pragnę, lub których nie kochając, użytecznym im być się spodziewam.

— O! zawołała śmiejąc się Irena, przypominasz mi Pan, jak go ostatnią razą przyjął Kapitan.

— Pan nie wiesz, rzekła gospodyni obracając się do Jerzego, — gdyby nie przytomność bohatera tej sceny, opowiedziałabym ją Panu, bo warta tego.

P. Graba spuścił oczy i zamyślił się na chwilę.

— Opowiedz ją Pani, jeśli się jej podoba, rzekł zamilknawszy i jakby namyśliwszy się, będzie to powodem do odmalowania nieznanemu gościowi sąsiada, *dziwakiem* zwanego przez wszystkich, zapewne nie bez przyczyny.

— A więc będę korzystać z pozwolenia, szybko poczęła Irena zwracając się na w pół ku Jerzemu, w pół ku P. Grabie, który w niej wlepił długie pełne wyrazu wejrzenie. Naprzód wystaw Pan sobie, że szanowny mój sąsiad ma zasady postępowania i prawidła życia, całkiem różne od tych, któremi się my biedni kierujemy.

— Różne nie, ale śmieiej może idące do celu.

— Jakiż jest cel życia? spytała Irena, nie jest li to jeszcze i nie będzie zawsze zagadką?

— Zagadką? bynajmniej, rzekł P. Graba. Jasną i wielką prawdą jest, że cel życia — być użytecznym bliźnim, a umyślem i czynem wznosić się jak najwyżej, jak nablżej ku Bóstwu, którego jesteśmy obrazem.

— A więc?

— A więc do udoskonalenia własnego, do zużytecznienia wszystkich sił naszych, wszystkich chwil życia, potęgą całą dążyć powinniśmy. Oto cel.

— Głównym zaś środkiem? spytała poważniejąc Irena.

— O! to co mówimy, ma minę kazania; ale kończmy gdyśmy poczęli. Środkiem jest praca i ofiara. Bez trudu nad sobą i poświęcenia dla bliźnich, ani pomocnymi społeczeństwu, ani sobie samym czem być powinniśmy, nie będziemy.

— Widzi Pan, przemówiła Irena, jakim jest mój drogi sąsiad. A nie są to czeze słowa, ale określenie jego życia, tego co czynił i czyni. Nie wiem czy się Pan domyśleć możesz jak często dziwne wypadki z zastosowania ścisłego tych prawideł do życia wynikać musiały?

Jerzy się uśmiechnął.

— Wszyscy, rzekł, mgliście przed sobą widzimy cel podobny, ale iść do niego śmiało i prosto, nie zawsze nam dozwoli społeczność otaczająca, a raczej nasze dla niej uszanowanie. Życie stałoby się krwawym bojem.

— I nim być musi dla każdego, co je z powagą jako brzemie, jako obowiązek, jako wielką misją spełnia, odezwał się P. Graba.

— Ale myśmy daleko zabiegli od opowiadania, zawołała Irena, wracajmy ku niemu. P. Graba, mówiła, ile razy sądzi że komu może pomocnym być radą, słowy, czynem, pośrednictwem, choćby nieznajomy, choćby nieproszony, przybywa jak... (jak wy to Panowie zowiecie po łączeniu?)

— Zapewne *Deus ex machina*, cicho szepnął syn, z wyrazem przywiązania i uwielbienia spoglądając na ojca.

— To właśnie. Ależ nie zawsze uda mu się być użytecznym, a najczęściej gdy się uda między zwaśnionych, od obu stron znieść musi niegrzeczne odtrącenie. Przed kilką tygodniami Kapitan mój krewny, powadził się biedny o granice (co mu się często przytrafia) z P. Podkomorzym. Oba popędliwi nad wyraz, z tą tylko różnicą, że Kapitan tłumii w sobie popędliwość i pokonywa pozorem kłamanej obojętności, gdy Podkomorzy wcale nie dba o to, że się cały na zewnątrz jakim jest okaże, choćby się za to miał wstydić.

P. Graba, dowiedziawszy się że zjechać się mieli, przewidział z góry jakich ostateczności dopuścić się mogą, gdy, po długim sporze zaocznym, nagle zejdą się oko w oko. Pozorna zimna krew Kapitana jątrzyć musiała Podkomorzego, i guiewne wybuchy starca, jak domyśleć się łatwo, zamiast przybliżyć zgodę, niesłuchanie ją oddalać musiały, lub całkiem niepodobną uczynić. Zaczny mój sąsiad, zasłyszawszy o zjeździe, choć obu zaledwie znajomy, postanowił przybyć w charakterze pośrednika na dzień umówiony.

— Dodaj Pani, rzekł P. Graba, jeśli już chcesz drobną ofiarę chwili spokojności podnieść nad bardzo pospolity uczynek, dodaj Pani, że, jak prawie całe sąsiedztwo, Katan i Podkomorzy, zapewne z winy mojej, nie lubią mnie wcale.

— Zjazd miał miejsce u P. Podkomorzego; dwóch sprawników, ci panowie sami i ktoś jeszcze z sąsiadów, Pan Dudycz podobno, znajdować się tam mieli. P. Graba zjawia się niespodzianie.

— Ale to opowiadać nie warto, rzekł gość, skończyło się na tem, że obie strony zgodziły się przecie.

— Tak, zgodziły się na to, dodała śmiejąc się Irena, żeby Pana dość niegrzecznie wyprosić.

— Czemże Pan mogłeś na to zasłużyć? spytał Jerzy.

— O! zasłużyłem bardzo! Jest to moim zwyczajem mó-

wić zawsze i wszędzie całą prawdę w oczy każdemu. Spytany, wcale nie pokrywam niczem tego co myślę. Sądzę, że to jest obowiązkiem człowieka szanującego siebie i tych, z którymi się ma do czynienia. Dzieciom tylko, i to jak można najkrócej, całej prawdy nie mówimy, dla tego tylko, że pojąłby jej nie mogli.

— Ale któż lubi prawdę? spytała Irena.

— Prawda podoba się niewielu, jest to dość gorzka potrawa, którą dajemy chętniej niż przyjmujem, do której przywyknąć potrzeba.

— Koniec końcem, sąsiad tak wielką dozę prawdy obu stronom zwaśnionym dał na raz jeden bez przygotowania, że ledwie nie złajany.

— Mów Pani jak było, nie taj przed przybyłym, — gorzej niż złajany.

— A! niestety! prawie jak wypchnięty, musiał uciekać z domu Podkomorzego. To Pana nauczy na drugi raz omijać cudze sprawy.

— Przepraszam, to mnie na nieszczęście niczego nie nauczy, rzekł Graba. Jeśli na dziesięć bezużytecznych pokuszeń, jedynasty raz przydam się na co, dosyć mi będzie. Wreście gdybym i bez końca miał daremnie pracować, obowiązek pracy pozostanie dla mnie niezachwianym do ostatku.

— Ale wyznaj sąsiedzie, zapytała Irena, ze zbyt ostrą prawdę powiedziałeś w oczy obudwu tym Panom.

— Nie, całą tyką. Prawidłem jest dla mnie w oczy sądzić surowo, za oczy z umiarkowaniem, a o nieprzyjaciolach osobistych nic nie mówić, obawiając się samego siebie i uczuć, które na sąd wpływać nie powinny.

— To sofizmat! odezwała się P. Lacka, jakto uczucia na sąd wpływać nie powinny? Ale czyż rozum zawsze sądzi sprawiedliwie, czy uczucia nie często lepiej od niego?

— Być może, odparł P. Graba, ale sąd rozumu bezpieczniejszy. Zresztą zgadzam się na sąd uczucia przyjaźnego, ale wszelkie osobiste zajście od sądenia wstrzymać powinno.

Słowa P. Graby, opowiadanie Ireny i cały ten wstęp do rozmowy, dziwne na Jerzym uczyniły wrażenie. Nic on nigdy podobnego nie słyszał, wyrazy te, powagi i głębokiego uczucia pełne, obity się o jego uszy, jak głos z innego nieznajomego mu świata. W obec tej sfery myśli, z której one go dolatywały, ze swoim egoizmem dawniejszym malal i drobnial niesłuchanie. Nie uleciały one jak wszelkie kazanie o pierś się tylko zimną obiwszy; bo Jerzy był w usposobieniu do zastanowienia się nad sobą i światem, bo piękne usta Ireny głosiły tę nową dla niego naukę, a wcielone spełnienie jej widział w postaci Graby przed sobą.

(D. c. n.)